OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Poniedziałek 9 Stycznia 1933 | Nr 9

Policja usunęła 900 strajkujących robotników

z terenu państwowej wytwórni aparatów w Warszawie

PAT komunikuje: Wobec nieprzystąpienia do pracy robotników państwowej wytwórni aparatów telefonicznych i telegraficznych w terminie wskazanym przez dyrekcję, t. j. do godz. 13 dnia 5 b. m., stosunek najmu ze strajkującymi robotnikami został tem samem rozwiązany z winy strajkujących.

Ponieważ zwolnieni robotnicy w dalszym ciągu nie opuszczali zabudowań fabrycznych, przeto na miejsce przybyła o godz. 14 m. 30 policja, która wezwała opornych do opróżnienia fabryki. Wskutek niepodporządkowania się temu wezwaniu, policja zmuszona była przystąpić do usuwania zwolnionych robotników. W trakcie tego część robotników, zebrana przed fabryką i podburzana przez komunistów, prowodyrów nieudałego strajku, wznosiła antypaństwowe okrzyki i usiłowała odbić aresztowanego przez policję jednego z agitatorów.

W ciągu godziny fabrykę opróżniono.

Usuwanie opornych przeprowadzono bez żadnych ofiar ze strony robotników, jak i policji. Jedynie kilka kobiet w trakcie usuwania ich dostało ataku histerji i przewieziono je do szpitala Przemienienia Pańskiego.

W związku z tem zaznaczyć należy, że pogłoski szerzone w dniu wczorajszym przez czynniki wywrotowe, jakoby przy opróżnianiu fabryki jeden z robotników miał być zabity, zaś kilku miało odnieść rany, są z gruntu kłamliwe. Wśród ogółu robotników wytwórni nastąpiło otrzeźwienie i olbrzymia większość ich wypowiada się za natychmiastowem przystąpieniem do pracy.

Kierujące nieudanym strajkiem czynniki antypaństwowe, widząc szerzące się nastroje za podjęciem pracy, celowo rozpuszczają kłamliwe i tendencyjne wiadomości o rzekomych ofiarach ze strony robotników, aby w ten sposób za wszelką cenę przeszkodzić w zlikwidowaniu zatargu i podjęciu czynności przez masowo zgłaszających się do pracy robotników.

Olbrzymie zamówienia sowieckie

dla przemysłu polskiego

W Warszawie toczą się obecnie rokowania z przedstawicielami rządu sowieckiego w sprawie przedłużenia na dwa lata działalność towarzystwa „Sowpoltorg", które przeprowadza tranzakcje handlowe między Polską a Sowietami.

W obecnych rokowaniach chodzi między innemi również o rozszerzenie stosunków handlowych między obu państwami.

Przedstawiciele Sowietów przyjmują w tej mierze propozycje delegatów polskich. Nie ustalono jedynie dotychczas sprawy finansowania zamówień sowieckich, w tej sprawie delegaci sowieccy żądają pewnych zmian.

Zamówienia, które będą dokonywane przez „Sowpoltorg" mają wahać się od 15 do 18 mil. zł. Przy obecnych zamówieniach mają również być uwzględnione interesy przemysłu włókienniczego. Sowiety mają zamówić w Łodzi lżejsze wyroby bawełniane.

Rząd niemiecki na wulkanie

Hitler z Papenem intrygują przeciw Schleicherowi

BERLIN (tel wł.). — W prasie wiele miejsca zajmują rozważania o przyszłości gabinetu Schleichera. Los jego rozstrzygnie się na najbliższem posiedzeniu Reichstagu, zwołanem jak wiadomo na 24 b. m. W tej chwili trwają zakulisowe intrygi, które zmierzają do wywalenia Schleichera, mistrza zakulisowych robót.

Akcję przeciwko obecnemu rządowi prowadzi b. kanclerz Papen i jego poplecznicy z „Klubu Panów". Papen szuka oparcia o Hitlera z którym przeprowadził poufną naradę, mającą na celu utworzenie wspólnego frontu stronnictw prawicy.

Gen. Schleicher zaś nie założył rąk, ale ujawniając przedwcześnie poufne narady Papena z Hitlerem stara się je w ten sposób unieszkodliwić, że rokuje z pos. Strasserem, który się poróżnił z Hitlerem. Schleicher liczy, że w ten sposób zada Hitlerowi cios z tyłu, gdyż wedle ogólnego przekonania w razie oświadczenia się Strassera za kanclerzem Schleicherem i objęciem przez niego stanowiska w rządzie w stronnictwie hitlerowców dojdzie do rozłamu.

Niezależnie od tego utrzymują w kołach politycznych, że wyrażenie votum nieufności rządowi Schleichera pociągnie za sobą rozwiązanie Reichstagu i Sejmu pruskiego. Nowych wyborów obawiają się w pierwszym rzędzie hitlerowcy, którzy znajdują się w stadjum utraty wpływów, jak wskazuje szereg wyborów do samorządów oraz ostatnie wybory do parlamentu.

Wobec takiego stanu rzeczy nie jest wykluczonem, że wogóle do żadnych zmian nie dojdzie i hitlerowcy będą musieli się zadowolnić demonstracją.

Bezkrwawa walka o szczątki „Atlanticu,,

Francuzi, Niemcy i Holendrzy zabiegali o prawo własności

PARYŻ (PAT). — Wczoraj kadłub „Atlantic'u" przyholowany został do portu w Cherbourgu. Podczas holowania nastąpiły dwukrotne incydenty między kapitanami holowników holenderskiego i niemieckiego z jednej strony, a kapitanem „Atlanticu" Schoofs z drugiej.

Pierwszym, który wszedł na kadłub zniszczonego „Atlanticu" był francuski kapitan Pichard. Stosownie do morskiego kodeksu prawnego, kadłub ma należeć do tego, czyje interesy reprezentuje pierwszy wstępujący na opuszczony okręt. Kpt. Pichard zawiesił w nocy z czwartu na piątek flagę francuską na „Atlanticu", poczem holowniki francuskie „Minotar" i „Abeille" przerzuciły linę przez kadłub spalonego okrętu, a następnie kapitan Pichard wskoczył do jednego z holowników francuskich.

O godz. 6 nad ranem holownik holenderski zdołał również przerzucić linę stalową przez kadłub zniszczonego okrętu, na który weszło trzech ludzi z jego załogi. Nagle lina stalowa, zarzucona przez holownik francuski „Abeille", została zerwana przez pewien manewr holownika holenderskiego.

Wreszcie zkolei holownik niemiecki „Simson" zarzucił na tył kadłuba linę. Kapitan Schoofs, który przybył na miejsce, zażądał kategorycznie od Niemców zerwania ich liny, czemu jednak kapitan niemieckiego holownika stanowczo się sprzeciwił. Naskutek tego kapitan Schoofs polecił minowcowi francuskiemu „Pollux" przeciąć linę, poczem holownik „Abeille" doprowadził kadłub okrętu do portu.

Mordercy, defraudanci, zboczeńcy i podpalacze

przywódcami oddziałów armji Hitlera

LIPSK, PAT). — Lewicowa prasa niemiecka przepełniona jest znowu wiadomościami o licznych wypadkach korupcji wśród członków znajdującej się w rozkładzie partji narodowo - socjalistycznej.

„Leipziger Volkszeitung" wymienia szereg nazwisk wybitnych działaczy hitlerowskich, skazanych ostatnio na kilkuletnie kary więzienne za liczne sprzeniewierzenia pieniężne. M. innemi dowódca Franck z Mülhausen zbiegł z 21.000 mk. do Francji. inny znowu, niejaki Bunge zdefraudował 15.000 mk. a przywódca S. A. Prinz 30 tysięcy mk.

Obfita jest również lista zboczeńców seksualnych, wykazująca kilkadziesiąt nazwisk osób skazanych na 1 — 5 lat więzienia.. Osobną kategorję tworzą podpalacze, których kilkunastu odsiaduje jeszcze karę więzienia. Statystykę imienną zamyka litanja ciężkich przestępców odsiadujących więzienie za morderstwa.

Powrót premjera Prystora

W poniedziałek spodziewany jest powrót do Warszawy p. premjera Prystora. W związku z tem przewidziane jest w przyszłym tygodniu posiedzenie Rady Ministrów.

We wtorek zostaną wznowione obrady komisyj sejmowych. Z dużym zainteresowaniem oczekuje się w kołach politycznych posiedzenia sejmowej komisji dla spraw zagranicznych. Na posiedzeniu tem nowy minister spraw zagranicznych wygłosi przemówienie, w którem przedstawi obecną sytuację w polityce zagranicznej oraz poruszy w szczególności te wszystkie problemy, które dotyczą Polski.

Równocześnie rozpoczną się obrady komisji budżetowej, które będą się odbywały codziennie aż do ukończenia prac nad budżetem.

Wyjazd wicemin. Doleżala do Genewy

Jutro rano wyjeżdża do Genewy podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, dr. Franciszek Doleżal, przewodniczący delegacji polskiej na międzynarodową konferencję przygotowawczą w sprawie skrócenia czasu pracy, rozpoczynającą się w dniu 10 b. m.

GIEŁDA

Obroty b. małe, tendencja mocniejsza. Dolar — 8,92 i trzy czwarte, rubel złoty — 4,66.

Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita. Dla listów zastawnych przeważnie utrzymana, dla akcyj — słabsza.

SKROTY

Na lotnisku wojskowem w Thun (Szwajcarja), podoficer, oblatujący nową maszynę, jeden z najstarszych i najlepszych pilotów szwajcarskich, spadł, zabijając się na miejscu. Aparat został doszczętnie zniszczony.

Wczoraj późnym wieczorem wybuchł ogień na francuskiej łodzi podwodnej „Fresnel", znajdującej się w Tulonie (Francja). Ogień wprawdzie ugaszono, lecz 3-ch marynarzy odniosło tak ciężkie poparzenia, że walczą oni ze śmiercią.

We Wrocławiu (Niemcy) doszło do krwawego starcia pomiędzy członkami socjalistycznej partji robotniczej i ich przeciwnikami politycznymi. W czasie bójki na noże jeden robotnik został zabity. Policja dokonała licznych aresztowań.

Sprawa obniżki cen

Centralna Rada Pracodnicza powzięła decyzję w sprawie podjęcia szerszej akcji na terenie sejmowym o obniżkę cen artykułów skartelizowanych.

W nadchodzącym tygodniu w związku z wznowieniem prac sejmowych uda się do Sejmu i Senatu specjalna delegacja Rady Pracowniczej, która przedstawi klubom parlamentarnym projekty obniżenia cen węgla, cukru, nafty i t. p. oraz wydania noweli do ustawy o ochronie lokatorów, umożliwiającej obniżenie stawek komornianych.

Marsz głodowy niemieckich robotników

HAMBURG (PAT) — Z[illegible] od kilku miesięcy przez lokaut [illegible] nicy wielkiej huty szkła w [illegible] (Niemcy), rozpoczęli obecnie [illegible] głodowy" do Hannoveru.

Zamierzają tam demo[illegible] przed zarządem Związku [illegible] Fabrycznych, który im o[illegible] mówił dalszych [illegible]

Głośna afera sz[illegible] w Cze[illegible]

MORAWSKA O[illegible] Głośna afera szp[illegible] słowackich fabr[illegible] cza coraz szer[illegible]

Stwierdzono [illegible] skich zakłada[illegible] neńskiej „Z[illegible] plany ko[illegible] ska prow[illegible] tychczas [illegible]

Ostatni akt tragedji Dunikowskiego

Rozpaczliwa obrona wynalazcy złota przed rekinami bankierów

Gest adwokata Legranda, obrońcy Dunikowskiego, był policzkiem, sprawiedliwości francuskiej. Wspominaliśmy również, że większość prasy paryskiej od samego początku procesu zajęła stanowisko zdecydowanie nieprzychylne dla Dunikowskiego.

Ponieważ prasa ta nie mogła zgóry wiedzieć, czy za wynalazkiem Dunikowskiego kryje się prawda czy fałsz, jej zdecydowanie nieprzychylne stanowisko nie da się wytłumaczyć niczem innem, jak potężnym wpływem p. p. Spitzerów i Gu[illegible]tów, sięgającym do sal redakcyjnych.

Nie ulega wątpliwości, że „klika" bankierów i ich służalczych sędziów zrozumiała akt dziennikarzy, którzy opuścili salę rozpraw, jako przebudzenie steroryzowanej opinji publicznej. Ponieważ jednak nie wypadało uznać się za pokonanych, prokurator Dupuich uderzył w oskarżonego, pozbawionego obrońcy i tłumacza, stekiem haniebnych napaści, w których w niezwykle, jak na Francuzów, ordynarny sposób zaczepił żonę Dunikowskiego. Tak skończył się trzeci dzień procesu, który miał być ostatnim.

Następnego dnia rozpoczął się ostatni akt tej wielkiej parodji sprawiedliwości.

Naprzeciw silnej i świetnie zorganizowanej bandy bankiersko-sędziowskiej, stanął po drugiej stronie sam jeden, bez obrońcy i bez tłumacza — Dunikowski.

Ławy dziennikarzy—puste. Zamiast tłumów publiczności, kilku gapiów z ulicy. W dniu tym nie dopisała ani prasa, ani publiczność, bo wszyscy przekonali się, że tak zwany wymiar sprawiedliwości w samem sercu Francji potrafi na rozkaz kilku bankierów zmienić się w ohydną parodję niegodną tego wielkiego narodu!

Oczywiście, Dunikowskiemu nie pozostawało nic innego jak to co uczynił, to znaczy powstał i poprosił przewodniczącego, aby mu pozwolono wrócić do celi więziennej. Naturalnie przewodniczący z oburzeniem odmówił i wyciągając z godnością prezydentowski palec zawyrokował: „Zostanie Pan!" — Chociaż jak chodzą pozakulisowe głosy, lepiej było dla całej dobranej „paczki" pozwolić Dunikowskiemu odejść, — zaraz zobaczymy dlaczego.

Trzej adwokaci strony cywilnej zabawili się tego ostatniego dnia w oryginalną buchalterję obliczania „szkód", które z powodu Dunikowskiego poniosły jakoby różne osoby i towarzystwa, oraz wyznaczania odszkodowań, jakich z tego powodu należy od oskarżonego zażądać. W ciągu całego procesu poszczególne pozycje tych odszkodowań w umysłach strony cywilnej przechodziły gwałtowne zniżki i zwyżki niczem na giełdzie w krytycznych momentach. Ostatniego dnia ustalono ostatecznie „co się komu należy", przyczem największą sumę odszkodowania bo miljon 300 tysięcy franków przyznano nieboszczykowi baronowi Van Hentz. Ta wzruszająca hojność dla nieboszczyka wygląda trochę mniej szlachetnie, że za nieboszczykiem baronem kryje się jego wdowa i bardzo blisko z nią związany „bandyta" — Attali.

Warto przytoczyć inne pozycje odszkodowań, i tak ciągle nie obecny na procesie, ale obecny w Paryżu hrabia Sobański domagał się przez usta swego adwokata 540,000 fr. — Czytelnicy przypominają sobie, że pan hrabia wypłacił wszystkiego Dunikowskiemu 125,000 fr. Skądże więc suma narosła do takiej wysokości?!

Pan hrabia stworzył sobie nową maksymę, która jest poprostu odwróceniem tej, jaką wyznawali jego przodkowie, brzmi ona w ustach dzisiejszego pana Sobańskiego: **„Pamiętaj dochodzie żyć z rozchodem w zgodzie"!...** Ponieważ zaś panu hrabiemu dużo się „rozchodzi", więc Dunikowski powinien mu zapłacić 400,000 fr., które mu przyobiecał nieboszczyk Van Tentz za wprowadzenie go do spółki. 15,000 policzył sobie pan hrabia za jakąś podróż, o której nikt nic nie wie.

350,000 fr. zażądało towarzystwo Finindus. Z jakiego tytułu? Bóg raczy wiedzieć. W rachunkach tego towarzystwa figuruje osobliwa **pozycja na sumę 275,000 fr., nosząca tytuł „Koszty aresztowania Dunikowskiego"!...**

Dotychczas zwykłemu śmiertelnikowi wydawało się, że podobne koszty ponosi skarb państwa. Nagle dowiadujemy się, (i mamy na to dowody), że Finindus wypłacił za aresztowanie aż 275,000 fr. Komu!!?

Nie mniej ciekawą jest pozycja pretensyj hrabiego Arcangues, a wyrażająca się w sumie 350,000 fr. Pozycja tem dziwniejsza, że Dunikowski nigdy na swoje oczy nie widział hrabiego Arcangues i już choćby z tego powodu nigdy od niego ani grosza nie mógł otrzymać!

Dunikowski słuchał dosyć cierpliwie tych wszystkich pretensyj, jak się słucha bajek z 1000 i jednej nocy. Kiedy jednak zaczęły one ze skrajnej fantazji wkraczać w dziedzinę bezczelności, nie mógł się opanować i zapytany przez przewodniczącego, czy chce coś „dorzucić" — wykrzyknął mocnym głosem:

— Oui, Monsieur le President! (Tak, panie prezydencie!)

Na sali zapanowała cisza, gdy Dunikowski rzucił swym wrogom słowa mocne, wyrwane z pod serca. Adwokaci strony cywilnej zagryźli z wściekłością usta, a pan prezes sądu Jais żałował na pewno, że nie pozwolił Dunikowskiemu odejść.

Bez względu na to, jaki zapadnie wyrok, przemówienie Dunikowskiego było triumfem jego sprawy i moralnem zwycięstwem.

Tramwajarze na ławie oskarżonych

Czwarty dzień procesu

Czwarty dzień procesu, w którym przesłuchano 32 świadków z pośród tramwajarzy, przyniósł bardzo ważne zeznania kontrolera Józefa Filipa, który jako przewodniczący Chrześcijańskiego Związku Tramwajarzy, dał ciekawe oświetlenie działalności osk. Ostrowskiego podczas strajku.

Zdaniem p. Filipa, strajk, który wynikł na podłożu znanej sprawy p. Kwiatkowskiego, w czasie trwania przyjął coraz szersze rozmiary dlatego, że Ostrowski wysuwał zastarzałe żądania, uznane przez dyrekcję, za demagogię. Wynikły wskutek tego przeszkody przy stąpieniu do pracy.

Kiedy świadek wracał taksówką po jednej z licznych konferencyj z dyrekcją, tłum robotników zatrzymał taksówkę, krzycząc: „Kwiatkowski jedzie". Omało co nie przycięto p. Filipowi ręki, gdy wysiadał z auta, a później zaczęto go bić. Otrzymał najpierw cios kastetem pod oko, później obalono go na ziemię. Jacyś, bardziej umiarkowani tramwajarze obronili go. Skaleczenie opatrzył lekarz - okulista.

Poruszenie na sali wywołuje oświadczenie p. Filipa, że miał słyszeć, jakoby miały być wysadzone w powietrze słupy zasilające prądem elektrowinie tramwajową. Nastąpiłoby to, gdyby władze nie przerwały strajku.

Chrześcijański Związek Tramwajarzy, tak jak i inne, niechętnie odnosił się do racjonalizacji pracy w warsztatach, ale „nie można zabronić przedsiebiorcy wprowadzania reform". Poza tem Związek stojąc na straży interesów swoich ludzi, występował za utrzymaniem zdobyczy robotniczych, a względem Kwiatkowskiego zajął stanowisko nieprzychylne nie za racjonalizację, a za szykanowanie i niewłaściwe odnosznie się do starych pracowników warsztatów.

Osk. Ostrowski zadawał św. Filipowi pytania, z których wyzierała wzajemna niechęć do siebie, obu tych działaczy robotniczych.

Wywiadowca policji Tarkowski, który był na wiecu w drugim dniu strajku, słyszał, że zarówno Ostrowski, jak i inni jego towarzysze nawoływali do dalszego strajku.

Świadek na ulicy Krochmalnej zaaresztował Ostrowskiego i odwiózł go zaraz do urzędu śledczego.

Ciekawie o komitecie strajkowym wyraził się tramwajarz p. Szubert, motorniczy.

— Mnie też wybrano do tego komitetu, ale ja nie chciałem, bo się bałem, że również mogę dostać się do więzienia!.. Ale wszyscy nie mogą przecież odmówić, bo ktoby się w takim razie został...

A na inne pytania, tak odpowiedział:

— Nie należę teraz do żadnego związku, bo uważam to wszystko za oszustwo. Nie rozumiem, co to znaczy komunista, ale jak jabym był wybrany do komitetu strajkowego, to też byłbym tym komunistą..

P. Szubert dobitnie wyraził swój pogląd na istotę strajku, zaznaczając, że robotnicy warsztatowi i tak są dostatecznie obciążeni pracą, iż wydołać nie mogą, a tu szykowali na nich nowy bat — amerykanizacje pracy.

Świadek ten poturbowany został, jak i szereg innych osób w czasie zatrzymywania tramwajów. Podjął pracę, powiadomiony przez kolegów, że strajk już jest ukończony, bo dyrekcja uwzględniła wszystkie postulaty robotnicze.

— Tymczasem, okłamali mnie. Ale to nie moja wina. I przyszło się oberwać od ludzi, niewiadomo za co.

Znaczna część rozprawy wczorajszej poświęcona była badaniom ekscesów i bicia tramwajarzy, którzy wyłamali się z pośród szeregów strajkujących.

Zeznawali o tem: komisarz policji, Szempliński, posterunkowy Lichosik, poturbowany konduktor autobusowej linii „C", Wołosz, kilku pasażerów i inni.

Ambicja sportowa dorożkarza

Uparta chustka do nosa

(S. F.) Przyczyną poniższej sprawy sądowej była ambicja sportowa dorożkarza, p. Antoniego Dratewnika.

P. Dratewnik siedział na koźle bez humoru ale z silnym katarem. Z nosa mu kapało, więc sięgnął do kieszeni po chusteczkę i wyciągnął ją tak niezręcznie, że wysunęła się z ręki i pofrunęła na chodnik.

P. Dratewnik zaklął siarczyście, a ponieważ nie chciało mu się złazić z kozła, wziął bat i przy pomocy kija starał się chustkę podnieść.

Na przeszkodzie jednak stanął [illegible] wiart. Gdy tylko chustka zna[illegible] się na kiju, wiatr strącał ją [illegible]otem na chodnik.

[illegible] gapiów zatrzymało się [illegible]żce i obserwowało wy[illegible]rzonego mistrza bata.

[illegible]sie czy nie podnic[illegible]

[illegible]u nie da.

[illegible] Pod wiatr ją bic [illegible] spada.

[illegible]owany niepo[illegible] silnej kapią[illegible] już z koz[illegible]hustkę, ale [illegible]ieciły go. [illegible] sportowa. Za wszelką cenę postanowił podnieść chustkę batem.

Przechodzący akurat emeryt, p. Zygmunt Rabiński, widząc spoconego dorożkarza, męczącego się nad podniesieniem chusteczki, nachylił się usłużnie, podniósł chustkę i podał ją p. Dratewnikowi.

Mistrz bata aż posiniał ze złości, cisnął zpowrotem chustkę na chodnik i strzelił usłużnego emeryta batem w głowę.

To go zaprowadziło do Sądu Grodzkiego w charakterze oskarżonego.

— Proszę Sądu — tłumaczył się pan Dratewnik — wszystkiemu winien wiater i katar. Z nosa mnie kapało, a wiater wiał i bez to nieporozumienie z chustką wyszło.

— Ale dlaczego pan uderzył tego pana batem? — spytał sędzia.

— Bo mnie, proszę Sądu, sam nie wiem co się stało. Tak mnie chłopaki w mojom ambicje uderzyli, że batem chustki nie podniese. Sportowa gorączka mnie ogarnęła, że musze, cholera, podnieść! I w tem właśnie hazardzie ten pan się nawinął i mnie jak jakiemu diabelu chustkie podsje...

Sąd skazał „sportowca" na 3 dni aresztu.

Wesoły Kącik

O LUDZIACH PISZĄCYCH



Ludzie piszący dzielą się na dwie kategorje. Na ludzi piszących książki i artykuły do gazet, a więc ludzi piszących na papierze i na ludzi piszących na murach, ścianach i parkanach.

Ta druga kategorja jest znacznie liczniejsza od pierwszej i o tej właśnie kategorji mam zamiar dziś napisać.

Człowiek piszący na murach zaczyna bardzo wcześnie. Pierwsze słowo, które wychodzi z pod jego ręki to własne imię. Pisze je kredą gdzie się da, jakgdyby chciał dać światu znać o swojem przyjściu.

Kiedy już ma lat 10, widzi, że choć imię jego figuruje wszędzie, nikt nie zwraca na niego uwagi. W sercu budzi się rozgoryczenie i niechęć do świata. Przestaje pisać swoje imię i na wszystkich parkanach pisze swój pogląd na świat.

„Pies wam morde lizał", „Pocałuj psa w nos", „Dranie, w brzuch kopane, glas papierem drapane" i t. d. i t. d.

W 15-tym roku życia przekleństwa mu się nudzą. Staje się sentymentalny. Budzi się w nim poeta.

Natchnienie przychodzi najczęściej w ubikacjach ogólnych, gdzie zapisuje ściany wierszami:

„Poto piszę tu te kreski
Byście nie brudzili deski".

Albo:

„W tym lokalu istnia męka
Kto tu wejdzie, każdy stęka"

W 20-tym roku życia człowiek piszący, z poety staje się bojownikiem o wzniosłe hasła. I wtedy, odsiadując więzienie za pierwszą kradzież, pisze na murze celi:

„Niech żyje wolność".

W 23-cim roku życia budzi się w nim miłość, a z nią talent malarsko - rzeźbiarski.

Na ławkach w ogrodach, na drzewach, na parkanach wycina scyzorykiem serce przeszyte strzałą, dwa serca złączone lub rysy swej ukochanej...

Potem się żeni, dorabia się, zakłada sklep i zaczyna się interesować dobroczynnością. Wtedy wielkiemi literami pisze na swym sklepie:

„Żebrakom wstęp wzbroniony".

Wreszcie umiera.

I wtedy w nagrodę jego zasług pisarskich nad jego grobem piszą wielkiemi literami.

„Tu leży człowiek szlachetny, który położył wielkie zasługi dla społeczeństwa".

Napoleon Sądek.

TAJEMNICA POKOJU №8

Straszne przeżycia kobiety w szponach łotra

— W imieniu prawa proszę otworzyć — zawołał komisarz policji, pukając do pokoju nr. 8 hoteliku przy ul. Widok.

Drzwi się otworzyły... Na progu stanął solidnie ubrany pan. Komisarz wszedł do pokoju. Nie dostrzegł niczego podejrzanego. Na zapytanie komisarza odpowiedziała pokojówka:

— Ten właśnie pan przybył tu z panią... Zaprowadziłam ich do pokoju Nr. 8, ale po chwili wróciłam, bo dzwoniono. Pan wskazał alkowę. Znalazłam tam panią, która poprosiła mnie o igłę z nitką, bo zaczepiła suknią o łóżko i rozdarła ją. Załatwiłam się z tem szybko i wyszłam z pokoju.

Nieznajomy oświadczył komisarzowi: — Jestem Zenon Borkowicz z Bydgoszczy. W Warszawie bawię od trzech dni w sprawach handlowych. Zatrzymałem się w hotelu Kupieckim na Świętokrzyskiej. Tę panią poznałem w „Ziemiańskiej". Pani ta opowiedziała mi parę faktów z mojego życia prywatnego, zapewniając, że powiedziałaby mi mnóstwo ważnych dla mnie rzeczy, gdybym się udał wraz z nią do jej mieszkania. Poszedłem za nią. Przyprowadziła mnie tu...

Komisarz zapytał obecnego tu pana Grządka:

— Skąd pan wiedział, że żona pańska tu dzisiaj przyjdzie?

Grządek wyjął anonimowy list, brzmiący:

„Małżonce pańskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony pewnego Pomorzanina. O ile Pan chce ją ocalić, proszę być przed piątą w „Ziemiańskiej" na Marszałkowskiej. Udałem się tam i ujrzałem zdaleka, jak moja żona wychodziła z „Ziemiańskiej" z tym panem. Poszedłem za nimi, ujrzałem, dokąd wchodzą i zaraz pobiegłem do komisarjatu.

Przybyły wywiadowca Przepiórski rozejrzał się po pokoju i alkowie. Ujrzał pod torebką Grządkowej na marmurowym blacie, rdzawą plamkę. Obejrzał ją przez lupę... Nie było żadnych wątpliwości — to była krew... Tylko ta jedna kropla... To jednak wystarczało... Przepiórski zaaresztował Borkowicza. Sprawą Borkowicza zainteresowali się bracia Ząbkowscy. Stanisław (dziennikarz) i Józef (malarz). Obaj postanowili rozwiązać tę tajemnicę. Mieli już na oku kogoś — pokojówkę hoteliku. Wtem Józef poznał na ulicy pewną uroczą nieznajomą. Okazało się, że to siostra Borkowicza, przybyła do Warszawy na ratunek bratu. Tymczasem w Bydgoszczy panna Zofja Starzewska oczekiwała niecierpliwie listu z Warszawy. Gdy go otrzymała, gorączkowo rozerwała kopertę. Wypadła z niej mała zapisana kartka oraz kilka wycinków z gazet. Przeczytała szybko jedno i drugie, poczem uśmiechnęła się z zadowoleniem. Pokazała wycinki ojcu, który gorąco pragnął, aby jego córka wreszcie wyszła zamąż i właśnie za Borkowicza.

Był tem mocno zakłopotany. Potem pobiegła do siostry Borkowicza — Anieli i też jej powiedziała, co wie.

Aniela postanowiła wraz ze swą b. guwernantką panią Szmide pojechać do Warszawy, aby ratować brata.

Tu poznała przypadkowo Józefa Ząbkowskiego. Gdy mu powiedziała, że chce poszukiwać u Michała Sochowskiego pomocy przy ratowaniu brata, ostrzegł ją przed nim.

Aniela jednak poszła do Sochowskiego. Przyrzekł jej pomoc, poczem nagle wyszedł pod pozorem zatelefonowania do kogoś. Czekała na niego. Jednocześnie Józef oczekiwał ją o parę kroków od hotelu. Michał tymczasem wszedł do pokoju pewnej kobiety.

Odezwał się do niej:

— Zabieraj szybko swoje i moje rzeczy, ureguluj rachunek i przenieś się do „Polonji". Tam będzie lepiej, bo dworzec jest naprzeciwko. Gdy tylko będziesz mogła, kupisz dwa bilety drugiej klasy do Bydgoszczy. O resztę się nie troszcz. Spotkamy się na peronie. Jedziemy najbliższym pociągiem.

Niewiasta odparła trwożnie:

— Nastroszyłeś mnie. Boję się teraz. Możebyś mógł ze mną pojechać?

— O, nie, to niemożliwe. Muszę przed wyjazdem jeszcze coś załatwić. Pamiętaj, że w grę wchodzi nasza przyszłość.

Musiało to na nią podziałać. Już się nie sprzeciwiała. Zbliżyła się do niego i przylgnęła ku niemu, spragniona pieszczot... Musnął ją tylko przelotnym pocałunkiem i wyszedł.

Pobiegł szybko na pierwsze piętro i ozdabiając twarz miłym uśmiechem, powiedział oczekującej Anieli:

— Wszystko w porządku. Miałem pewien telefon, z którego dowiedziałem się, gdzie znajduje się zaginiona.

— A co z tą pokojówką?

Położył palec na ustach, mówiąc:

— Niestety, żadnych szczegółów nie mogę pani ponadto udzielić. Jestem związany słowem honoru. Dowie się pani reszty od tego człowieka, który mi wszystko opowiedział.

Anieli wydało się to wszystko podejrzane. Chciała zebrać myśli, ale nie zdążyła, Michał rzekł bowiem:

— Musimy się bardzo śpieszyć. Niech pani pozwoli za mną. Za godzinę będziemy na miejscu. Wyprowadzę tylko auto z garażu. Bo ów człowiek mieszka pod Warszawą.

Aniela nie wiedziała, jak postąpić. Coś ją ostrzegało przed tym zbyt już „wszechwiedzącym" i usłużnym blondynem.

Może to jaka zasadzka?

Ale może jednak przesadza w podejrzeniach?

A tymczasem Zenon dręczy się w areszcie...

Michał jakby zniecierpliwiony jej wahaniem, zapytał:

— A więc? Jedziemy? Czy może mam jechać sam?

— Nie. Jadę z panem — odrzekła po namyśle.

Pomyślała sobie bowiem, że albo to prawda, a wtedy dobrze, albo Sochowski coś knuje, wtedy przynajmniej będzie miała pewność, że trzeba go się wystrzegać.

— — — — — — — — —

Wciąż jeszcze oczekujący Anieli Józef już się nieco niecierpliwił. Nie mógł zapomnieć głębokich oczu Anieli. Wciąż jeszcze był pod wrażeniem jej uroku. Przypomniał sobie, że właściwie nie dosłyszał, jak jej na imię...

Wtem ujrzał, że z hotelu wychodzi pewna dama, której twarz wydała mu się dziwnie znajoma. Kazała sobie sprowadzić taksówkę.

Józef wytężył wzrok. Oczom swym nie wierzył. Przemknęło mu przez głowę:

— Pokojówka!...

Po chwili zajechała taksówka. Służący hotelowy wniósł walizki poczem zawołał do szofera:

— Hotel Polonja!

Nie namyślając się wiele, Józef skoczył do stojącej niedaleko drugiej taksówki i zawołał także:

— Hotel Polonja... Jak najprędzej!

Na rogu Jerozolimskiej i Marszałkowskiej udało się wyminąć poprzednią taksówkę i stanąć wcześniej przed Polonją.

Wszedł i niepostrzeżenie przyglądał się przybywającej właśnie nieznajomej, zarazem natężając słuch. Usłyszał, że zajęła pokój Nr. 204. Wobec tego prosił o 202, jako przyległy. Otrzymał go, zapłacił zgóry za jedną dobę, poczem postanowił zawiadomić o wszystkiem telefonicznie swojego brata.

W tej samej chwili wszakże nieznajoma była znów na dole. Józef zaniechał więc telefonowania i poszedł za nią. Udała się na dworzec. Józef usłyszał, jak poprosiała o dwa bilety drugiej klasy do Bydgoszczy i zapytała, kiedy odchodzi najbliższy pociąg. Z biletami wróciła znów do Polonji. Józef znów za nią. Weszła do swego pokoju. Józef do swego. Usłyszał, jak jego sąsiadka rozebrała się, wystawiła pantofle przed drzwi, poczem położyła się do łóżka. Miał pewność, że już mu się nie wymknie.

Zatelefonował do domu, ale brata nie zastał. Znalazł go natomiast w redakcji i polecił natychmiast tu przybyć. Po kwadransie już tu był. Józef opowiedział mu wszystko ze szczegółami. Stanisław pomyślał sobie:

— Z tego wszystkiego jedno jest tylko jasne: Józiczek zakochał się nazabój.

Józef tymczasem powiedział sobie, że przecież jednak powinien czekać na Anielę wpobliżu hotelu Albion. Poprosił więc Stanisława, aby ten został i pilnował sąsiadki, a sam udał się na Mokotowską. Czekał wszakże napróżno...

Przeklinał chwilę, kiedy opuścił czaty, udając się w pogoń za domniemaną pokojówką. Czekał jednak cierpliwie dalej. Zarazem starał się zebrać myśli. Cóż to za tajemnicza pokojówka, która prowadzi takie podwójne życie? Dlaczego wyjeżdża do Bydgoszczy (miasta rodzinnego Borkowicza) i to druga klasą? Czy te stroje i podróże — to wszystko z napiwków w podrzędnym hoteliku?

Spojrzał na zegarek. Było już późno. Pomyślał sobie, że pewno jednak Aniela wyszła z hotelu, gdy on uganiał się za pokojówką.

Wrócił do Polonji. Pocieszył brata, że jeszcze nic straconego, bo umówił się z nią na wszelki wypadek w Savoy'u nazajutrz o drugiej, gdyby spotkanie poprzedniego dnia nie doszło do skutku. Stanisław zaś zawiadomił go, że kazał sobie też kupić bilet do Bydgoszczy i to drugiej klasy.

— A co jeżeli ci dwoje (bo owa dama kupiła przecież dwa bilety) w Bydgoszczy rozjadą się w przeciwne strony?

— Pomyślałem i o tem. Pomoże mi nasz korespondent bydgoski, mój serdeczny przyjaciel. Już go o tem zawiadomiłem telefonicznie. Spotkamy się na dworcu i w razie potrzeby podzielimy się rolami. Jest tak samo, jak i ja, przekonany o niewinności Borkowicza.

— O, ja za to ręczę! — rzekł z zapałem Józef.

Stanisław zaś pomyślał sobie, słysząc ten zapał:

— Co to miłość może...

Naglos zaś powiedział:

— Mnie się zdaje, że głównemi sprężynami w tym mechaniżmie są: nasza tajemnicza sąsiadka i panna Strzewska. Jestem przekonany, że gdy tylko przyjedzie do Bydgoszczy, uda się do Zofji.

Józef skinął tylko głową, bo go sen zmorzył. Po chwili spali już obaj.

— — — — — — — — —

Z rana Józef obudził się z bólem głowy. Miał przykry sen. Śniło mu się, że spotkał się z Anielą, wyciągnęli ku sobie ręce, lecz w tej chwili wyrósł między nimi wysoki mur. Józef chciał się przez ten mur za wszelką cenę przedostać, wdrapał się nań, krwawiąc sobie dłonie, lecz mur rósł w miarę, jak Józef piął się po nim wgórę. Chwilami udawało mu się nawet zajrzeć na drugą stronę, a wówczas widział Anielę, usiłującą wydostać się z jakiegoś bagna i wzywającą jego pomocy. Ale im wyżej się wspinał, tem mur potężniej rósł, już niemal sięgając nieba... A z tamtej strony coraz żałośniej wzywała pomocy Aniela... Okropny sen..

Nazajutrz chciał odrazu biec na poszukiwanie Anieli. Ale Stanisław go uspokoił, mówiąc:

— I tak zobaczysz się z nią o drugiej, idź więc teraz lepiej do wywiadowcy Przepiórskiego i dowiedz się, czy nie ma jakich nowin. Ja zaś muszę się śpieszyć, bo już niedługo odchodzi mój pociąg do Bydgoszczy.

W każdym razie Józef zatelefonował do hotelu Kupieckiego, aby przynajmniej powiedzieć Anieli dzień dobry. Gdy się dowiedział, że od wczoraj jeszcze nie wróciła do hotelu, omal go nie zamroczyło...

Pobiegł do hotelu Albion i tam ze zdumieniem dowiedział się o wyjeździe Sochowskiego. Portjer z początku niechętnie odpowiadał na dalsze pytania Józefa. Dopiero szelest banknotu rozwiązał mu język. Opowiadał teraz już drobiazgowo:

— Wczoraj przyszła do pana Sochowskiego jakaś panienka. Podczas, gdy rozmawiali w saloniku, pani Sochowska...

— Co? Pani Sochowska? A więc matka pana Sochowskiego?

— Nie, jego żona.. zeszła, zapłaciła rachunek i powiedziała, że pan Sochowski zejdzie później. Rzeczywiście, po paru minutach pan Sochowski zeszedł nadół, wziął z garażu auto i pojechał z tą panienką w kierunku placu Zbawiciela. Nawet się trochę zdziwiłem, bo taksówka z panią Sochowską pojechała w odwrotnym kierunku.

— I więcej się już pan Sochowski nie pokazywał?

— Owszem. Mówił mi mechanik z garażu, że jakie półtorej godziny później pan Sochowski wrócił w zachlapanem błotem aucie. Wyszedł z garażu i poszedł pieszo...

Józef z przerażeniem stwierdził, że jego złe przeczucia po przykrym śnie potwierdzają się całkowicie. Przez chwilę stał bezradny...

Wtem przypomniał sobie, że miał przecież udać się do wywiadowcy Przepiórskiego. Pośpieszył więc do prywatnego mieszkania na Złotą. Otworzyła mu drzwi tęga jejmość, jak się okazuje — małżonka pana wy[illegible] zjawił się sam pan Przepiórski. Józef szybko powiadomił go o celu przybycia i o znanych mu faktach. Przepiórski wysłuchał go uważnie, poczem rzekł:

— Sprawa staje się coraz bardziej tajemnicza. Wszystkie pozory przemawiają przeciw Borkowiczowi, ale mnie również nie chce się wierzyć w jego winę. W każdym razie ukartowano to wszystko z niesłychanym sprytem. Przecież nawet żywemu człowiekowi trudno się ukryć, a żeby jeszcze trupa usunąć bez śladu... Mojem zdaniem, trzebaby przedewszystkiem odszukać panią Grządkową i ją raczej trzymać w areszcie zamiast Borkowicza. Wypytałem pana Grządka o rozmaite szczegóły, ale jakoś skąpo mi ich udzielał. Może go krępowało, że jestem z policji. Kto wie, czy z panem nie byłby rozmowniejszy. Niech pan spróbuje, a ja tymczasem zajmę się odszukaniem panny Borkowiczówny. W każdym razie muszę panu powinszować zdolności śledczych. Minął się pan z powołaniem. Zebrać taką moc szczegółów i tak wartościowych! Ułatwią mi one zadanie w dużej mierze. Nie traćmy więc czasu. Ja pośpieszę do hotelu Kupieckiego, a pan będzie łaskaw pofatygować się do Grządka. Może panu się z nim jakoś poszczęści...

— A kiedy znów zobaczę się z panem?

— O ile pan może, proszę przyjść do mnie około dziewiątej wieczorem. O ileby było co pilnego, porozumiemy się telefonicznie.

I rozstali się...

— — — — — — — — —

Od chwili zniknięcia Grządkowej, pokojówka jej obawiała się nieustannie napadu. Zamykała się na cztery spusty. Piętrzyła wszystkie meble jeden na drugim, przysuwała je do drzwi i za tą barykadą dopiero stawiała własne łóżko. Kucharka i lokaj byli temi ostrożnościami niemało zdziwieni. Lokaj zwłaszcza usiłował przekonywać pokojówkę o bezcelowości takiego zamykania się, a nawet szkodliwości dla zdrowia, ale pokojówka na to odpowiadała tylko:

— Daj pan spokój, panie Leon! Wiem, co robię. Panu chodzi o zbytki, a mnie o życie.

Gdy Józef przybył do mieszkania Grządków, pokojówka bacznie przyglądała mu się przez łańcuch. Jego bilet wizytowy wzięła przez szparę i kazała mu czekać za drzwiami, co go niemile zaskoczyło. Dostał się wreszcie jednak przed oblicze samego pana Grządka.

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Wkrótce Turkowski już wiedział wszystko. Był o tyle sprytniejszy, że zabronił pokojówce powtarzać pani, że mu to wszystko opowiedziała i że wogóle o coś pytał. Dał jej nawet zato banknot dwudziestozłotowy. Przysięgła, że będzie milczała, jak grób.

Ledwo wróciła do kuchni, gdy rozległ się dzwonek, wzywający ją do pani. Wchodząc do pokoju Heleny, pokojówka usłyszała:

— Moja droga, nie mów nic panu o odwiedzinach pana Rolicza, a szczególnie o tem, jak do tego doszło.

Na poparcie swej prośby wsunęła pokojówce banknot dwudziestozłotowy.

Cóż pokojówka miała robić? Przyrzekła, że słówka nie piśnie. I rzeczywiście przyrzeczenia dotrzymała. Nie pisnęła ani słówka więcej, bo... już przedtem powiedziała wszystko.

Turkowski tymczasem siedział w gabinecie taki rozstrojony, że nie mógł wcale zebrać myśli. Chciał zabrać się do pracy. Ale gdzie tam? Litery akt tańczyły mu przed oczami. Nic nie wiedział, co czyta.

Nagle bowiem zrodziło się w jego duszy straszliwe podejrzenie... jeszcze nieobliczone w żaden wyraźny kształt... bardzo jeszcze mgliste... chwiejne...

Gdy tylko wszakże zakradnie się pierwszy cień podejrzenia, byle iskierka może wzniecić wielki pożar. Wnet potem spotkał się z żoną przy obiedzie. Oboje udawali, że nic nie zaszło. Turkowski liczył na to, że Helena sama mu opowie o wizycie Rolicza, znajdzie odpowiednie wytłumaczenie i podejrzenia jego rozproszą się bez śladu.

Tymczasem Helena — milczała.

Ze ściśniętem sercem odezwał się:

— Miałem dziś nieoczekiwane odwiedziny.

— Czyje?

— Kazimierza Rolicza.

Wyraziła zdziwienie. Tak z roli wypadało. Rzekła więc:

— Rolicz? Po tylu latach? Co się z nim dzieje? I co chciał? — pytała z całkowitym spokojem.

Odpowiedział wymijająco.

Zapanowało milczenie.

Nagle Turkowski zapytał z pozorną obojętnością:

— A może chciałaś się z nim widzieć?

Helena błyskawicznie spojrzała na męża, ale widząc jego zupełny spokój, odrzekła również spokojnie:

— Nie. Poco mi? Cóż on mnie może obchodzić?

A więc skłamała! Tem już zraziła sobie męża straszliwie. Rozumował słusznie: nikt nie kłamie bez powodu. Jeżeli kłamie, więc coś w tem ma. Chce coś ukryć przed mężem. Ale co?

Zimny pot wystąpił mu na czoło. Nagły kurcz ścisnął gardło. Nie mógł już przełknąć ani kęska. Wstał więc pod pozorem pilnej pracy i zamknął się w swoim gabinecie.

Turkowski był wielce strapiony. Kochał swoją żonę więc jej ufał...

Czyżby zaufanie jego miało zostać zawiedzione?

Dotychczas nigdy jeszcze nie odczuwał nawet cienia zazdrości. Był zbyt uczciwy, szlachetny, mądry, inteligentny, kochał zbyt prawdziwie, aby mógł być zazdrosny.

Teraz jeszcze też nie zrodziła się w nim zazdrość, ale... rozumował: nic dziwnego — jego żona jeszcze nie miała trzydziestu lat, on już przekroczył sześćdziesiątkę.

W upojeniu miłosnem, jakie żywił nieprzerwanie dla Heleny, bywały, coprawda, chwile rozwagi. Już dawniej myślał:

— Czy to możliwe, aby ona mnie kochała? A jeżeli nie kocha, czy możliwe, aby nie zdradzała?

Ale nigdy nie dawał tego poznać po sobie. A już o śledzeniu mowy nawet nie było. Rumienił się nawet na samą myśl o tem. Uważałby to słusznie za największą obelgę i krzywdę, jaką można wyrządzić ukochanej istocie.

Rozumował, że jeżeli Helena może nie kocha go tak, jak się kocha młodzieńca, to zato kocha tem szlachetniej, piękniej, głębiej, trwalej, jak się kocha męża, który gotów jest życie złożyć u stóp żony. Wolał nawet taką miłość...

Teraz pogrążony w głębokiej zadumie, mówił sam sobie:

— Helena mnie kocha. Nie mam jej nic do zarzucenia. Nie mam więc też czego obawiać się. Ale dlaczego zawołała Rolicza, który kiedyś się w niej kochał? Poco chciała z nim rozmawiać i na jaki temat? I dlaczego — to najważniejsze — robi z tego tajemnicę? Dlaczego ukrywa przede mną tę rozmowę? Dlaczego — to najboleśniejsze — kłamie?!

Długo tak myślał, myślał i nic nie mógł wymyśleć...

Musiały go dręczyć zmory okropne, bo nagle zerwał się, wymachując rękami i jakby odpędzając je, broniąc się przed zastępami koszmarów, wołał w uniesieniu:

— Nie!... Nie!... To niemożliwe!... To byłoby zbyt straszne!...

CZĘŚĆ CZWARTA

W chwili, gdy Turkowski dręczył się tragicznemi podejrzeniami, Rolicz wkraczał do pokoju Lusi.

Gdy po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, Rolicz mógł wreszcie coś powiedzieć, rzekł z łagodnym wyrzutem:

— Lusieńko, czemuś przyjechała?

Lusia zapłonęła oburzeniem. Obudziła się w niej znów „dzikuska". Nie panując nad sobą, zawołała:

— Przyjechałam, bo wbrew całemu światu chcę wykryć tę waszą tajemnicę!

— Czy rodzice wiedzą, gdzie jesteś?

— Nie! — odparła i na wspomnienie o tem, zalała się łzami.

Dalszy ciąg nastąpi

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikmi

P. Lidence z Kutna.

Matka Pani ma słuszność, małżeństwo Pani z jej... kochankiem nie może być szczęśliwe. Jeżeli kochanek mamusi Pani umiał zająć się córką, to kto wie, czy kiedyś nie zechce... wrócić, albo łączyć „jedno z drugiem". O ileby jeszcze mamusia Pani potrafiła wyrzec się tego człowieka raz na zawsze, nie raniłbym Pani serca radą, którą Pani sobie zgóry „wyprasza" — ale sądząc ze wszystkiego mamusia bynajmniej ustąpić nie zamierza.

Skoro Pani ma tak wielkie powodzenie, wielu konkurentów na dobrych stanowiskach, starających się o rękę Pani, może Pani jednak nie zechce matce - wdowie zabierać człowieka, który jest obecnie jedyną osłodą jej wdowieństwa, a w dodatku jako człowiek żonaty — nie może się z Panią ożenić. Rozwodu — wbrew temu, co twierdzi — tak łatwo nie dostanie.

Rozumiem, że się oboje bardzo kochacie i że wzajemna miłość powinna o wszystkiem decydować, rozumiem również, że Pani mu się więcej podoba, niż żona, skoro ją porzucił, i niż matka Pani, jako kobieta o 17 lat od Pani starsza, ale przecież trzeba jednak trochę się zastanawiać nad skutkami, nad przyszłością. I niech Pani nie mówi, że rozłąka z nim byłaby dla Pani śmiertelną. Od miłości jeszcze nikt nie umarł. Samobójstwem też proszę mi nie grozić, bo się nie ulęknę.

Gotów jestem ostatecznie, ponieważ Pani tak bardzo ostro sprawę stawia, na ugodę. Jeżeli Pani w ciągu najbliższych paru lat nie znajdzie kogoś wolnego, którego Pani pokocha z wzajemnością, to... proszę do mnie raz jeszcze napisać.

P. Henia z Bródna

żali nam się: „Poznałam na Pradze muzyka z orkiestry 36 p. p. Podobał mi się bardzo, bo jest ładny i zgrabny, to też od pierwszego wejrzenia zakochałam się w nim. Pokochał mnie również i jakiś czas byliśmy szczęśliwi, ale tylko do chwili, gdy poznał pewną prażankę i mnie porzucił. Chyba nie przeżyję tego ciosu, zwłaszcza, że to była moja pierwsza miłość. Co mam uczynić, aby wrócił do mnie?"

Sposobów, zwłaszcza „sposobików" jest mnóstwo, zarówno godziwych, jak szczególnie... niegodziwych. Są ludzie, którzy nie cofają się przed niczem, aby tylko zdobyć lub odzyskać ukochaną istotę. Tak samo, jak inni ludzie nie cofają się przed niczem, aby zdobyć np. pieniądze. Oczywiście, w pierwszym wypadku cel jest, że tak powiem, idealniejszy, ale mojem zdaniem, cel nie uświęca środków.

Wolałbym, aby Pani przebolała tę stratę. Choć uznaję prawo walki o ukochaną istotę, ale czyż doprawdy może dać pełnię zadowolenia miłość, którą aż trzeba wywalczać? Miłość musi „spaść z nieba", jak motyl czarodziejski, ale gdy zechce odfrunąć, nie powinno się czynić wysiłków powstrzymania lotu. Można przytrzymać, ale przy okazji zetrze się motylkowi pyłek ze skrzydełek, które stracą barwę i... siłę. Proszę się nad tem zastanowić, a gdyby to Pani nie przemówiło do przekonania — napisać ponownie. Dam „receptę".

P. Wandzia z Niskiej

ma osobliwe zmartwienie:

„Mam lat 21, jestem przystojną blondynką, mam szczęście do mężczyzn i mogłabym dawno wyjść zamąż doskonale, ale cóż kiedy przed czterema laty poznałam tak samo, jak ja przystojną — szatynkę Iruśkę, z którą się serdecznie zaprzyjaźniłam. Polubiłam ją, bo przekonałam się z jej postępków, że jest dla mnie bardzo życzliwa i szczera. Skończyło się na tem, że zakochałam się w niej po uszy, poza nią świata nie widziałam i nikogo znać nie chciałam.

Bardzo proszę tylko nie pomyśleć sobie czego złego. Miłość nasza była najzupełnie idealna. Poprostu tak nam było dobrze ze sobą, tak sobie wystarczałyśmy, że wogóle nikogo innego, mężczyzny czy kobiety, nie było nam do szczęścia potrzeba.

Myślałam, że tak szczęśliwa będę już zawsze. Lecz, niestety, snać nie sądzono ludzkiemu szczęściu być długotrwałem, bo moje również się skończyło. Nie wiedziałam jednej rzeczy: że moja przyjaciółka jest w gruncie rzeczy materjalistką. Patrzałam w nią, jak w obraz i kupowałam jej drogie prezenty. Gdy zauważyła, że prezenty się zmniejszają, zaczęła mnie unikać i, robiąc mi na złość, szukała nowej wielbicielki. Cierpiałam okrutnie, chciałam wyrwać z korzeniem tę przyjaźń, co nas łączyła, ale jednak bardzo mi żal rozstać się z nią.

I jest jeszcze jedna rzecz ważniejsza, przysięgłyśmy sobie wzajemnie wieczystą miłość w kościele. A jednak ona staje się dla mnie z dnia na dzień coraz gorsza. Gotowa jestem zerwać ostatecznie, ale znów boję się złamać przysięgę, daną w kościele. To, że ona grzeszy, łamiąc przysięgę, jeszcze nie dowodzi abym ja miała grzeszyć również, zwłaszcza, że żadnego innego grzechu na sumieniu nie mam, bo, powtarzam, miłość nasza była bez skazy. Mam złamać przysięgę, to wolę odrazu życie sobie odebrać...

Najukochańszy Redaktorze, w Twojej jedynie mocy jest wyratowanie mnie z piekła udręki i rozpaczy wydrukowaniem mojego listu. Liczę na to, że gdy Iruśka przeczyta ten list, zrobi jej się mnie żal, powróci do mnie i będę znów szczęśliwa..."

Jak Pani widzi, prośbę spełniamy, ale zarazem uważamy, że wartoby się trochę zastanowić nad przyszłością. Przyjaźń — przyjaźnią i niech się zostanie (choć ja w przyjaźń miedzy kobietami nie wierzę — Pani, zresztą, już to też, jak widzę, gorzko na sobie odczuła), trzeba pomyśleć i nad tem, że takie stronienie od towarzystwa męskiego do niczego dobrego nie prowadzi. Przecież, ostatecznie, przeznaczeniem każdej kobiety jest — być żoną i matką. Ucieczka od tego przeznaczenia życiowego musi się źle skończyć, bo instynkt prędzej czy później się odezwie, a wtedy już może być za późno.

Nie przestając więc przyjaźnić się z Iruśką, w czem nie widzę (sądząc ze słów Pani) nic złego, radzę jednak nie budzić w sobie samej wstrętu do mężczyzn, bo to Pani w żadnym wypadku nie wyjdzie na zdrowie.

Budujmy żłobki dla niemowląt

a zniknie klęska śmiertelności wśród dzieci

Jedną z dotkliwych plag jest śmiertelność dzieci, a zwłaszcza niemowląt. Niestety, nasz kraj nie zwalczył jeszcze tej klęski i pozostał w tyle poza in nemi państwami zachodu, poza Niemcami, Anglją, Francją, gdzie coprawda dużo mniej dzieci się rodzi, ale procentowo mniej, ich ginie.

Główną przyczyną śmiertelności niemowląt w Polsce, nie jest obarczenie dziedziczne, lecz złe warunki, nędza, brak dozoru, higjeny i należytej opieki.

W Warszawie bezdomna matka z dziecięciem na ręku, nie zostanie wpuszczona do domu noclegowego, nie przyjmą jej na nocleg do schroniska Ochrony Kobiet. Matce dla utrzymania swego dziecięcia pozostaje tylko ofiara rozłąki.

Bezrobotna nie znajdzie pracy, jeżeli nie będzie mogła oddać maleństwa na garnuszek, lub pozostawić choćby na łasce Bożej.

Kroniki kryminalne obfitują w wypadki śmierci dzieci, zamkniętych samotnie w czterech ścianach mieszkania, niemowląt pozostawionych pod opieką rodzeństwa, ledwie odrosłego od ziemi.

Na ulicach widzi się kobiety żebrzące z dzieckiem na ręku; taka matka specjalnie taszczy dziecko ze sobą, by wzbudzić litość przechodniów, najczęściej nie ma gdzie małego zostawić i przez cały dzień niemowlę jest na mrozie, drżąc nieprzewinięte, niedożywione.

Niemowlę wreszcie chowa się w ciasnej, nieprzewietrzanej izbie, wdycha sadze z dymiącej kuchni, wilgoć z balji, połyka miljony zarazków i bez bronne pada łupem śmierci.

Jednym ze środków zaradczych śmiertelności dzieci, jest stworzenie żłobków dla niemowląt. W czasie pracy matki, niemowlę pozostaje w higjenicznych warunkach pod opieką kwalifikowanych pielęgniarek. Matki przychodzą w ciągu przerwy w zajęciach i karmią swe maleństwa. Doskonałe żłobki posiadają fabryki Polskiego Monopolu Tytoniowego i Spirytusowego.

Ustawa (nie zawsze zresztą przestrzegana) przewiduje, że każde przedsiębiorstwo zatrudniające ponad 100 kobiet, winno posiadać własny żłobek. Cóż jednak mają począć matki niepracujące w licznych sklepieniach, lub matki — robotnice zredukowane — szukające zajęcia, wreszcie pracujące do rywczo jako posługaczki? Dobrodziejstwem dla tych matek, byłaby możność pozostawienia dziecka na czas pracy w żłobku.

Prawo każdego niemowlęcia do żłobka, to prawo dziecka do życia — to ratunek przed „garnuszkiem" u kobiety zawodowo trudniącej się wychowywaniem ludzkich piskląt — osławionej „fabrykantki aniołków".

W Polsce żłobków niefabrycznych nienależących do stałych zakładów wychowawczych, czy szpitalnych, jest znikoma ilość.

Najstarszy w kraju żłobek, założonych jeszcze przed wojną mieści się w Warszawie, przy ul. Wolskiej 10. Jest to przychodni zakład wychowawczy dla niemowląt, którego nie można stawiać na wzór, lecz idea jego winna świecić przykładem.

Żłobek na Wolskiej jest zbyt mały, by mógł mieć znaczenie społeczne. Od 7 rano do 6-ej wieczór, 20-cioro biednych dzieci bawi się w dużej, widnej sali, śpi w czystych łóżeczkach, zjada starannie przygotowany posiłek, przebywa pod opieką pielęgniarek i dozorem pani doktór.

Zakład na Wolskiej, pierwszy żłobek przychodni w Polsce, powstał z inicjatywy prywatnej i jest imprezą filantropijną. Filantropią uspakajającą całkowicie sumienia fundatorów, ale tylko w znikomej części zaspakaja potrzeby życia.

Sprawa budownictwa żłobków, winna zostać podjęta przez państwo i Opiekę Społeczną. Dopóki nie będzie żłobków dla wszystkich zaniedbanych niemowląt, wielkie afisze: „Ratujmy Niemowlęta", „Dbajmy o higjenę, zdrowie, bezpieczeństwo dziecka!" — pozostaną tylko kolorowemi obrazkami, ozdobą ścian Kas Chorych i Stacyj pomocy.

Euge.

Triumf Sztekkera w Szwajcarji

Mistrz Polski najgroźniejszym kandydatem do 1-ej nagrody

Zurych, największe miasto w Szwajcarji, ma obecnie swoją sensację! W olbrzymiej sali „Wintersporthalel" rozgrywa się wielki międzynarodowy turniej walk zapaśniczych o mistrzostwo wszystkich wag Europy. Również i Polska tam jest reprezentowana. Chluba polskiej atletyki, najdzielniejszy obrońca barw narodowych, Teodor Sztekker, daje znać, iż istnieje odrodzona Polska, oraz swemi zwycięstwami rozsławia tężyznę fizyczną Polaków.

Szwajcarzy — naród zazwyczaj spokojny na wszelkie podniety, nagle ożywił się, to też w mieście, w lokalach, czy też w innych ośrodkach towarzyskich, o niczem innem nie mówią, jak tylko, kto zdobędzie pierwsze miejsce w turnieju „Najsilniejszych ludzi świata". Dla nas nie zwykle przyjemnym jest fakt, iż ogólnym faworytem turnieju jest Polak — Sztekker.

Olbrzymia halla sportowa nie może codziennie pomieścić tłumnie zebranej publiczności. Wczoraj Sztekker znów odniósł wspaniały triumf. Po błyskawicznej walce Polak, wśród niezwykłego entuzjazmu publiczności, rzucił 145 klg. ważącego kolosa niemieckiego Doeringa na obie łopatki. Zwycięstwo to dało asumpt Szwajcarom do spontanicznej owacji na rzecz Polski i jej bohatera sportowego.

Warjatka oskarżyła syna

Stara kupcowa Frydlenderowa, dotknięta cierpieniem umysłowem, w przystępie podniecenia manjakalnego, oskarżyła syna swego, Dawida o kradzież 1000 złotych z zamkniętej komody.

Na rozprawę powołano dwóch lekarzy - psychjatrów, którzy orzekli, że słowa Frydlenderowej na wiarę nie zasługują, gdyż jest ona od 20 lat chora psychicznie i kilkakrotnie przebywała w szpitalu dla umysłowo chorych.

Chora kobieta z uporem utrzymywała, że syn ją katuje już 12 lat z rzędu.

Aż dziw, że sprawa taka mogła dostać się do sądu i zaprzątała czas trzech sędziów.

Po obronie adw. Marcelego Goldwassera sąd uniewinnił Dawida Frydlendera.

Zamach morderczy na policjanta

Sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj proces dwóch kłusowników Tkaczyka i Sucheckiego z Grójca, za usiłowanie zabójstwa policjanta Waliszewskiego.

Posterunkowy prowadząc dochodzenie o zatargi kłusowników z gajowym Bronarkiem natknął się na obu w lesie i przy jednym znalazł naboje, któremi zabity został pies gajowego.

Suchecki rzucił się do ucieczki i wycelował do policjanta z rewolweru.

— Jestem suchotnikiem, wszystkie kule wystrzelam do ciebie, a ostatnią zostawię sobie...—wołał Suchecki.

W tej chwili Tkaczyk zaatakował policjanta od tyłu, uderzając go kamieniem w głowę. Zaczęli się szamotać. Jedna z kul Sucheckiego zraniła policjanta w twarz. Z pomocą posterunkowemu przyszedł gajowy i zaczął strzelać, raniąc Sucheckiego w bok.

Obława doprowadziła do ujęcia obu zamachowców na życie policjanta.

Złodziej-elegant

Nareszcie dobrał sobie garnitur

(S. F.) Każdy człowiek do pewnego wieku ma zamiłowanie do elegancji.

W tym właśnie wieku jest p. Adam Kobodziński, mieszkaniec „Cyrku" na Dzikiej.

Spodnie ma zupełnie podarte i postrzępione, pomimo to ślini codzień na noc kanty i kładzie pod poduszkę, żeby się wyprasowały i zachowały „sznyt".

Ale ostatnio gołe kolana zaczęły już wyraźnie wyzierać z rozłażących się spodni, a ponieważ kolana niemają kantów, wytworny p. Adam postanowił zmienić garnitur.

W tym celu udał się do mieszkania p. Franciszka Szalewicza (Tłomackie 13), z braku klucza otworzył drzwi wytrychem, wybrał najlepszy garnitur, dobrał do niego odpowiedni krawat, koszulę i skarpetki i...

W tem miejscu popełnił pewien błąd taktyczny.

Zamiast wziąć bowiem garderobę pod pachę i nie zwlekając opuścić mieszkanie, stanął przed lustremizaczął się przebierać...

W chwili kiedy zawiązywał krawat, nadszedł gospodarz i, ujrzawszy gospodarującego w mieszkaniu złodzieja, złapał go za ramię...

— Ostrożnie! — oburzył się Kobodziński. — Całom marynarkie pan zgniecie︎sz!

— Marsz ze mną!

— Zaraz, zaraz! Krawat trza zawiązać i trzewiki wypucować. Nie masz pan jakiej szczotki? Jak łachudra na ulice nie wyjdę!

Przy pomocy wezwanego policjanta odprowadzono p. Adama do komisarjatu i tu dopiero zaczęła się tragedja eleganckiego złodzieja.

Oświadczył kategorycznie, że brania nie zdejmie.

— U wszystkich krawców — tłumaczył — szukałem i ubrania nie znalazłem, żeby tak dobrze na mnie leżało, jak to. Niech pan władza tylko spojrzy, jak ramiona leżom. A w biodrach dopasowane, jak ulał.

Gdy pomimo to usiłowano z niego ubranie zdjąć, p. Adam rzucił się na ziemię i rozpłakał jak małe dziecko.

— Nie oddam — jęczał. — Takiego drugiego jak żyje nie znajdę! A przez ten czas co w więzieniu będę siedział, ten facet mi ubranie na nic zmarnuje.

Ubranie zdjęto siłą i zwrócono właścicielowi. Złodziej osiadł w areszcie.

ELMAR.

Mord przy Chmielnej

VII.

Tłum milczał. Jedynie przyjaciółka Felki nie ociągając się pomaszerowała z władzą do pobliskiego komisarjatu.

W GORĄCZCE

Niespełna godzina minęła od chwili przewiezienia rannej Felki do pawilonu, gdy do pokoiku dyżurnego lekarza zapukała pielęgniarka.

— Panie doktorze, jestem niespokojna o tę chorą...

— Co się stało? krwotok?

— Nie. Ale majaczy ciągle, bredzi o jakichś okropnościach i zrywa się wciąż z pościeli...

Lekarz szybko narzucił białv fartuch szpitalny i udał się wślad za pielęgniarką. Gdy weszli do niewielkiego pokoju — od łóżka chorej podniosła się siostra w szarym habicie i podeszła do lekarza:

— Wciąż to samo, panie doktorze... Majaczy, wzywa ja kiegoś Janka...

— Ooo!.. — Cichy jęk rozległ się w pokoju. Doktór pochylił się nad chorą, która szarpnęła się gwałtownie w tył. Oczy miała szeroko otwarte, gorączkowe wypieki na twarzy, a z warg zrywały się niesktadne, krótkie urywane słowa. I nagle... Dziki krzyk wyrwał się z piersi rannej: „Trumna! Widzę ją... Biała trumna! O, nie kładźcie mnie do trumny! Tam on leży... Janek — puść go, słyszysz... Janek — on żyje jeszcze!.. Janek to zbrodnia!.. Morderca, Chryste Jezu, morderca!..

Krzyk urwał się nagle i przeszedł w niewyraźny bełkot. Krwawa piana wystąpiła na usta dziewczyny. Pobladła gwałtownie i osunęła się na ręce lekarza, który energicznie zabrał się do zastrzyków.

— Dziwna sprawa — mruczał pod nosem. — Ta dziewczyna coś wie takiego, o czem, zdaje się, powinna przedewszystkiem wiedzieć policja... Gnębi ją widmo jakiejś zbrodni — to widoczne!

I, uspokojony co do stanu chorej, która po ostatnim wysiłku zapadła w głęboki sen, zostawił ją pod opieką szarytki, a sam podążył do telefonu.

*

Braun siedział właśnie w domu i studjował pilnie wszystkie akta, zeznania i papiery, odnoszące się do sprawy mordu przy ulicy Chmielnej. Nie zauważył, pochłonięty pracą, że świt zaglada już przez okno do pokoju, że herbata dawno już ostygła, że ulubiony Rolf — chluba rasy pudlów, zasnął na kolanach swego pana. Braun siedział w obłokach dymu tytuniowego, czytał, kreślił słowa na papierze i od czasu do czasu gadał coś — niewiadomo do siebie, czy do lampy. Nagle — ostry dźwięk dzwonka telefonu wyrwał go z rozmyślania.

— Panie przodowniku! Jak to dobrze, że pan nie śpi...

— Kto mówi?

— Dyżurny Kiełbasiński z urzędu śledczego. Dzwonił do nas doktór ze szpitala Ś-go Rocha i prosił, żeby kogo tam przysłać.

— To czegóż, u licha, mnie pan sobie w nocy wybrał?

— Bo lekarz mówił, że przywieźli ranną dziewczynę, która coś bredzi o morderstwie i o białej trumnie...

— O trumnie? Jadę!

Braun zrzucił wcale niegrzecznie Rolfa z kolan, błyskawicznie wciągnął buty, narzucił palto i już był jedną nogą za progiem, gdy telefon odezwał się powtórnie.

Tymczasem meldował się 12-ty komisariat.

— Panie Braun, mamy tu dziewczynę ze Starówki, która coś wie o Chmielnej... Niech pan zaraz przybywa!

Poraz pierwszy w życiu wywiadowca Braun był w prawdziwym kłopocie, dokąd wpierw jechać?

W wielkiej sali szpitalnej cisza panowała grobowa. W oszklonych szafkach połyskiwały narzędzia, o przeznaczeniu których mogłyby powiedzieć niejedno, spoczywające w ciszy szpitalnych pawilonów nieruchome, w bandaże spowite postacie, których przywiódł tu przypadek lub nieszczęście. Tej nocy spokój sali operacyjnej szpitala Ś-go Rocha został spłoszony; dwóch rosłych posługaczy wtoczyło wózek, na którym spoczywało bezwładne ciało młodej dziewczyny. Była nieprzytomna i gdyby nieledwo dostrzegalne falowanie piersi, trudno byłoby dostrzec życie w bezkrwistej bladej twarzy. Lekarz dyżurny i pielęgniarka pochylili się nad raną.

— Głęboka rana w okolicę serca! Straciła sporo krwi... — mówił do pomocnicy lekarz, zręcznie opatrując chorą.

D. c. n.

KRONIKA KRAKOWA

Styczeń
8
NIEDZIELA
Seweryna

Wsch. sł. g. 7·44 Zach. sł. g. 15.40

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy da nam powodzenie u władz i przełożonych, przyniesie pomyślne wydarzenia familijne oraz przyjaźnie.

Z drugiej strony będziemy jednak narażeni na oszustwa i straty materjalne, niemiłe wydarzenia i nieszczęśliwe wypadki.

Nie zawierać umów, kontraktów i nie przyjmować nowych pracowników.

Krwawa bójka przed prosektorjum

Na rogu ul. Dr. Oczki i Chałubińskiego w Warszawie wynikła wczoraj bójka na tle porachunków osobistych pomiędzy kilku podchmielonymi mężczyznami. Awanturę zlikwidowali policjanci przewożąc 3-ch rannych uczestników awantury do ambulatorjum Pogotowia. Są to: Bolesław Marchel, mechanik, doznał rany tłuczonej głowy, Bronisław Śledziński, kierowca, potłuczenie twarzy i 30-letni Edward Tazbir, piekarz, 2 rany tłuczone głowy. Policja 11-go komis. sporządziła protokuł, pociągając wszystkich wspomnianych do odpowiedzialności.

6 miesięcy więzienia za puszczenie w obieg fałszywej monety

Robotnik Michał Kaźmierczaka z Inowrocławia otrzymał od pewnogo kupca fałszywą monetę 10-złotową. Chcąc jej się pozbyć, posłał małą dziewczynkę po drobne do drogerji. Za usiłowanie puszczenia w obieg fałszywej monety wydział karny sądu okręgowego w Bydgoszczy na sesji wyjazdowej w Inowrocławiu skazał wczoraj Kaźmierczaka na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary.

W szponach handlarzy żywym towarem.

Od szeregu miesięcy toczą się w stepie afrykańskim na terenie Sudanu walki między angielskiemi wojskami, a łowcami niewolników, które pociągnęły już wiele ofiar w ludziach. Władze kolonjalne otrzymały informacje, że handlarze niewolnikami urządzają wyprawy na wsie, których mieszkańcy płci męskiej zabierani byli do niewoli, zaś kobiety, starcy i dzieci w okrutny sposób byli mordowani, a wsie podpalone. Wedle ostatnich obliczeń, przeszło 500 murzynów zostało uprowadzonych przez handlarzy żywym towarem, zaś rodziny ich zostały wyrżnięte w pień.

Z teatru „Bagatela“

Dziś w niedzielę pożegnalne dwa ostatnie przedstawienia rewji p. t. „Raz a dobrze“, z udziałem artystów Morskiego Oka i Qui Pro Quo, z p. Stanisławą Karlińską na czele. Początek przedstawienia o godz. 5 popoł. i 8 w. Bilety do nabycia w kasie teatru „Bagatela“ od godz. 10 rano bez przerwy.

Zakochany krawiec zabrał narzeczonej posag i zwiał.

Wczoraj zgłosiła się do komisarjatu policji w Warszawie G. Zonenberg zam. przy ul. Wroniej 28 i złożyła zameldowanie że narzeczony jej krawiec wziął u niej 1.500 zł. za które miał założyć warsztat krawiecki i zwiał. Policja wszczęła poszukiwania za narzeczonym-złodziejem.

Echa katastrofy w kościele św. Krzyża w Warszawie

W związku z katastrofą jaka wydarzyła się przed kilku tygodniami w kościele św. Krzyża w Warszawie, prokurator po przeprowadzonem śledztwie pociągnął do odpowiedzialności inż. Szkaradzińskiego i Żurkowskiego, którzy przeprowadzili w tym kościele instalację centralnego ogrzewania. Będą oni pociągnięci do odpowiedzialności za spowodowanie katastrofy.

Nieszczęśliwy wypadek robotnicy.

Wczoraj o godz. 6-tej wezwano Pogotowie ratunkowe do Agnieszki Panek, lat 30, robotnicy, zam. w Zaborzu, pow. Kraków, która przechodząc ul. Kalwaryjską upadła i złamała nogę. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Egzekutor jako włamywacz

W Chojnicach, w pow. poznańskim została policja onegdaj zawezwana do mieszkania pp. Prądzyńskich przy ul. Dworcowej, gdzie jakiś bandyta miał rzekomo dokonać napadu rabunkowego. Po przybyciu policji i wylegitymowaniu nieproszonego gościa okazało się, że domniemanym bandytą był egzekutor urzędu skarbowego niejaki p. Pł.

Egzekutor, będąc nietrzeźwy, zmylił drogę do swojego mieszkania, a nie mogąc swoim kluczem otworzyć drzwi do mieszkania cudzego — wyłamał je, wskutek czego był posądzony o zamiary zbrodnicze.

Wstrząsający wypadek podczas rozpalania ognia

Straszliwy wypadek wydarzył się na placu Parysowskim 9 w Warszawie.

9-letnia Marja Zielińska usiłowała rozpalić ogień, a gdy jej się to nie udało wylała na drzewo butelkę nafty i podpaliła.

Nastąpił wybuch i płomienie ogarnęły dziewczynkę, która wnet stanęła w ogniu. Rozpaczliwe krzyki nieszczęśliwego dziecka zaalarmowały sąsiadów, którzy rzucili się na ratunek, wzywając jednocześnie pomocy Pogotowia Ratunkowego.

Płomienie na dziewczynce ugaszono. Zielińską w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Samobójstwo urzędnika w Magistracie

Wczoraj o godz. 11-ej pewien urzędnik i woźny przechodząc schodami na I piętrze, gdzie mieści się wydział finansowy magistratu w Warszawie poczuli woń gazu świetlnego.

Wkrótce okazało się, że w zamkniętej na klucz herbaciarni znajdował się nieprzytomny urzędnik tegoż wydziału, 54-letni Edmund Derosz, który wczoraj przyszedł do magistratu rzekomo celem odrobienia zaległości. Jednak wszedł do herbaciarni, zamknął się na klucz i odkręcił kurek przy maszynce gazowej, chcąc w ten sposób pozbawić się życia.

Nieprzytomnego Derosza w stanie b. ciężkim Pogotowie przewiozło do szpitala.

Aresztowanie krawca w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała wczoraj Majerczyka Chaima, lat 27, krawca, zam. ul. Kordeckiego 10 w Krakowie, za niebezpieczne pogróżki przeciw Adeli Kraut, zam. przy ul. Skawińskiej Bocznej 12.

Tragedja 19-letniej matki w Krakowie

Wczoraj w Sądzie karnym w Krakowie przed sędzią dr. Partyką zasiadła na ławie oskarżonych Stefanja Czuba, l. 19, robotnica, zam. w Białym Prądniku Akt. osk. zarzuca osk. Czubie, że w dniu 27. 9. 1932 r. w Krakowie porzuciła swe dziecko zaraz po urodzeniu pod drzwiami Stefana Skoczylasa zam. w Krakowie, Prądnicka 76, który jest ojcem tego dziecka. Po przeprowadzonej rozprawie sędzia skazał Czubę na 6 mies. więzienia zawieszając karę na przeciąg lat 5. Oskarżał prok. dr. Müller.

„Świńskie“ interesy pana referenta. Z sądu powędrował do więzienia.

Ławę oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie zajął wczoraj referent sejmiku powiatu warszawskiego Stefan Doniemirski pod zarzutem przywłaszczenia około 8 tys. zł. z funduszów powierzonych mu w związku z urzędowaniem.

Doniemirski zajmował się sprawami rolnemi i był w kontakcie z kółkami rolniczemi młodzieży wiejskiej, które dla celów doświadczalnych i szkolnych zakupywały między innemi — świnie.

Oskarżony Doniemirski tłumaczył się, że mu świnie nabyte od kółek pozdychały wskutek zarazy, że wogóle dołożył do tego świńskiego interesu itd. itd.

Sędzia po przeprowadzeniu rozprawy wydał wyrok skazujący Doniemirskiego na jeden rok więzienia.

Tragiczne strzały pijanego nauczyciela.

W kolonji niemieckiej Bandrow w powiecie leskim wydarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie nauczyciel szkoły powszechnej, będąc w stanie nietrzeźwym, wystrzelił kilkakrotnie z rewolweru na wiwat. Jedna z kul wpadła przez otwarte okno do mieszkania i trafiła ucznia szkoły powszechnej Frandacha. Kula przebiła klatkę piersiową i utkwiła w płucach Frandacha odwieziono do szpitala w Przemyślu i poddano operacji. Stan chorego jest groźny.

Wypadek kolejarza w Podgórzu.

Wczoraj, o godz. 11-ej przed południem wezwano Pogotowie Ratunkowe do Adolfa Marjańskiego, lat 45, kolejarza, zam. przy ul. Wielickiej 8, który nagle zasłabł w Rynku Podgórskim.

Krwawe wesele k. Krakowa

W Radwanowicach pod Krakowem odbyło się wczoraj wesele. Jak zwykle o zwadę w takich okolicznościach nietrudno — to też na skutek sprzeczki wynikłej między Kulką Stanisławem, l. 26, a jego kompanami — jeden z tych ostatnich zsypał Kulkę strzałami z rewolweru — raniąc go ciężko w brzuch i szyję. W ciężkim stanie przewiozło Kulkę zawezwane z Krakowa pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Umarła przy porodzie 25-go dziecka

Z Budapesztu donoszą, że we wsi Paszto umarła pewna wieśniaczka po urodzeniu 25-go dziecka. W przeciągu 20 lat wydała ta kobieta na świat 24 dzieci, które żyją po dzień dzisiejszy, w tem trzykrotnie bliźnięta. Najstarsze dziecko liczy obecnie 20 lat. Po porodzie 25 dziecka zmarła na gorączkę połogową.

Potworny zboczeniec zniewolił młodą pannę

Wczoraj przechodnie ul. Pasiecznej we Lwowie zauważyli jakąś kobietę słaniającą się na nogach. Kobieta owa wyjęła rewolwer i w zamierze samobójczym strzeliła do siebie dwukrotnie w lewą pierś, poczem padła na bruk. Okazało się, że desperatka nazywa się Aniela Sitakówna, liczy lat 22, jest służącą u Stocka przy ul. Pasiecznej. Gdy odzyskała przytomność oznajmiła policji, iż przed kilkoma miesiącami zawarła znajomość z niejakim Sawickim, który ją podstępnie zniewolił, a gdy następstwa tej znajomości coraz bardziej stawały się widoczne, „ze wstydu i rozpaczy“ chciała pozbawić się życia i w tym celu zabrała rewolwer swego chlebodawcy.

Usiłowane włamanie do jatki w Krakowie.

Wczoraj o godz. 3-ciej nieznani sprawcy usiłowali włamać się do jatki z mięsem przy pl. Słowiańskim 11 w Krakowie własność Wojciecha Ruska, zam. w Piaskach Wielkich, lecz zostali spłoszeni przez patrolującego post. P. P. i zbiegli.

Obniżka komornego o 20 proc.

Właściciele domów w Pradze czeskiej obniżyli komorne poczynając od 1 stycznia br. w bardzo wielu wypadkach o 10 do 20 proc., licząc się z obniżką pensyj i zarobków. Obniżki 20-procentowe dotyczą mieszkań, liczących więcej, niż 4 pokoje. Na zniżkę komornego wpłynął też w znacznym stopniu fakt, że duża liczba mieszkań zwłaszcza większych, stoi pustką w Pradze.

Niesumienny inkasent w potrzasku

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała wczoraj Aadmczyka Antoniego, lat 26, bez stałego miejsca zamieszkania, za sprzeniewierzenie kwoty 24 zł. Adamczyk zainkasował kwotę za pieczywo i nie oddał ja swemu pracodawcy Pawełkowi Stefanowi, piekarzowi przy ul. Wałowej 14.

Sąd doraźny

W Czortkowie toczył się onegdaj sąd doraźny nad rolnikiem M. Panasem z Derenówki i zarobnikiem Piotrem Sikorą z Kopyczyniec. Oskarżeni byli o szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Panasa skazano na 10, Sikorę na 12 lat więzienia.

Stan chorób zakaźnych w Krakowie.

W Wydziale IX. Magistratu dla spraw sanitarnych zgłoszono od dnia 1 do 7 stycznia 1933 następujące choroby zakaźne: szkarlatyna 10, dyfterja 18, dur brzuszny 4, odra 1, róża 1, koklusz 5, ospa wietrzna 1.

Przygoda młodej dziewczyny na ul. Zwierzynieckiej.

Wczoraj rano wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Zwierzyniecką 4, w Krakowie, gdzie na dziedzińcu tegoż domu leżała nieprzytomna jakaś kobieta.

Po zbadaniu jej przez lekarza, okazało się, że jest to Władysława Szafrańska, lat 24, bezrobotna, która uległa zatruciu skutkiem nadmiernego użycia alkoholu.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
pop. Krowoderskie Zuchy
wiecz. Egipska pszenica

TEATR BAGATELA.
„Raz a dobrze“

REPERTUAR KIN.
Adria: Romanse Cygańskie
Apollo: Pieśń nocy
Atlantic: Ziemia niczyja
Promień: On i jego siostra
Słońce: Rosjanka z rogu ulicy
Sztuka: Biała trucizna
Switt: Dzielni wojacy
Uciecha: Rasputin

RADJO

G. 10.00 Trans. nabożeństwa z kościoła Marjackiego, 11.58 Transm. sygnału czasu, hejnał z Wieży Marjackiej odczytanie programu stacji na dzień bieżący, 12.10 Komunikat meteorolog. 12.15 Poranek symfoniczny, 14.00 Pogadanka konkursowa z działu roln., 14.20 Muzyka z płyt gramof. 14.40 „O prowadzeniu gospodarstwa“, 15.00 Godzina kolend polskich, 16.00 Program dla młodzieży, 16.25 Płyty gramof., 16.45 Transmisja z Warszawy, 17.00 Koncert solistów z Warszawy, 17.55 Program stacji na dzień następny, 1800 Muzyku taneczna, 19.00 Rozmaitości, Komunikaty, 19.10 Odczyt, 20.00 Koncert popularny, 22.00 Arje i pieśni 22.30 Muzyka taneczna, 22.55 Komunikat meteorologiczny, 23.00 Muzyka taneczna.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Rynek podgórski 9.

Dyżur dzienny aptek:

Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Wybickiego 1, Rakowtcka 12, Dietla 36, Rynek podgórski 9.

Skarga przeciwko Skarbowi Państwa o odszkodowanie 500.000 złotych.

Głośną była sprawa pobicia akademika jugosłowiańskiego Cornera przez post. P. P. w Krakowie, w następstwie z którego to pobicia Corner przebywał przez 3 lata w szpitalu w Nowym Targu, gdzie w dniu 2 lutego 1931 zmarł.

W postępowaniu karnem wytoczonem przez Prokur. Sądu okr. w Krakowie przeciwko post. P. P. Józefowi Przybyle i Władysławowi Pawełkowi — oskarżony P. P. Przybyło został uniewinniony, zaś drugi post. Pawełek zasądzony na rok więzienia.

Corner za życia swego przez zastępcę adw. dra Szado wniósł skargę przeciw Skarbowi Państwa i obu posterunkowym o zapłatę odszkodowania w kwocie 500.000 zł. Spór cywilny toczył się przed Sądem okr. w Krakowie, przed którym Skarb Państwa zastępowany był przez Prokur. Gen., zaś posterunkowych zastępował obrońca adw. dr Aschenbrenner.

Proces został ostatnio zakończony i doręczono wyrok mocą którego Sąd okr. cyw. w Krakowie oddalił Cornera z jego skargą odnośnie do Skarbu Państwa, tudzież odnośnie do post. Przybyło, natomiast odnośnie do post. Pawełka wydał wyrok zasądzający tegoż na zapłatę kwoty 60.000 zł. w miejsce zaskarżonej kwoty 500,000 zł.

Przeciw wyrokowi wniósł adw. dr Szado apelację żądając zasądzenia Skarbu Państwa na zapłatę odszkodowania, a również i pełnomocnik pozwanego Pawełka adw. dr Aschenbrenner wniósł apelację, powołując się, że wedle obowiązujących przepisów odpowiedzialność funkcjonarjuszy państwowych za szkody wyrządzone w czasie i w związku z jego urzędowaniem nie zostały unormowane.

Aresztowanie.

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała wczoraj Wiśniewskiego Jana, lat 33, zam. przy ul. Księcia Józefa 27, za kradzież kieszonkową 23 zł. w sklepie cukierniczym Antoniego Węglarskiego.

Beznadziejna miłość do nauczyciela pchnęła młodą krawczynię w objęcia śmierci.

We Lwowie wydarzył się wczoraj zamach samobójczy, który zakończył się śmiercią 18-letniej Heleny Durczakównej, córki posterunkowego. Powodem samobójstwa była zawiedziona miłość.

Durczakówna mimo swego młodego wieku, pracowała i samodzielnie utrzymywała się, będąc z zawodu krawczynią. Młoda i przystojna ta dziewczyna zakochała się w nauczycielu ludowym Kazimierzu Pikorze. P. Pikor nie odwzajemniał miłości, co bardzo martwiło młodą Helenę. Wczoraj popołudniu zeszła Durczakówna do piwnicy i tam zażyła większej ilości trucizny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. ram. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Wszechpol. Kraków, Na Gródku